Nr. 17. W Tarnowie, 5-go listopada 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20 go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 K. Półrocznie 4 K. 60 h.
Zagranicą 10 K. „ 5 „ 20 „
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5-go stycznia lub od 5-go czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

FILOZOFIA MODERNIZMU.

(C. d. encykliki papieża Piusa X.)

Zaznaczamy przedewszystkiem, że każdy modernista odgrywa i poniekąd łączy w sobie kilka ról; jest on filozofem i wierzącym, teologiem i historykiem, krytykiem, apologetą i reformatorem; wszystkie te role należy rozróżnić, jeżli ów system chce się dobrze poznać i jeżli się chce zgłębić zarówno podstawy jak wyniki jego doktryn. Zaczniemy od filozofii.

1. a. *Agnostycyzm.* Moderniści obierają zazwyczaj za podstawę filozofii religijnej tak zw. agnostycyzm. Według tej teoryi poznanie ludzkie ogranicza się do samych tylko *zjawisk*, do rzeczy, które podpadają pod zmysły i tak, jak się zmysłom przedstawiają: granic tych poznanie nasze przekraczać nie może i nie powinno. Nie może ono zatem wznieść się do Boga, nie może wywnioskować istnienia Boga ze stworzeń widzialnych. Stąd wynika, że Bóg nie może być żadną miarą bezpośrednim przedmiotem poznania; w zakresie dziejów znowu Bóg nie może być brany w rachubę jako czynnik dziejowy.

Łatwo pojąć, co przy takich założeniach stać się musi z *teologią naturalną*, z *motywami wiary* i z *Objawieniem zewnętrznem.* Wszystko to moderniści usuwają na bok, kładąc je na karb *intelektualizmu*, który zowią systemem śmiesznym,

i oddawna już zarzuconym. W zapędach tych nie wstrzymuje ich nawet okoliczność, że Kościół potępił owe błędy potworne.

Wiadomo, że sobór watykański orzekł: Jeżliby kto twierdził: że jest rzeczą niemożliwą zapomocą naturalnego światła rozumu ludzkiego poznać z rzeczy stworzonych z pewnością Boga prawdziwego, naszego Stwórcę i Pana, niech będzie wyklęty"[1]). I dalej: „Jeżliby kto twierdził, że nie jest możliwem ani dobrem, aby Objawienie Boże pouczyło człowieka o Bogu i o czci Bogu należnej, niech będzie wyklęty"[2]). Wreszcie: „Jeżliby kto twierdził, że Objawienie Boże nie może się stać wiarogodnem przez sprawdziany zewnętrzne, lecz ludzi może pobudzić do wiary jedynie indywidualne doświadczenie wewnętrzne lub inspiracya prywatna, niech będzie wyklęty"[3]).

Niech zrozumie, kto zdoła, jaką drogą moderniści od *agnostycyzmu*, który mówi tylko o niepoznawalności (rzeczy nadzwyczajnych), dochodzą do naukowego i historycznego *ateizmu*, który się rozpływa w negacyi bez granic — jakiem prawem logicznem stąd, że niewiemy, czy Bóg wywierał wpływ na dzieje ludzkości, ma wynikać, że wyjaśnia się dzieje z zupełnem pominięciem Boga, jak gdyby nigdy nie wywarł wpływu faktycznie. Tymczasem to jedno uważają oni za pewnik niewzruszony, że umiejętność oraz historya muszą być ateistyczne; w ich zakresie może być mowa tylko o zjawiskach, a nie ma tam miejsca dla Boga i dla rzeczy Bożych. Zobaczymy niebawem, co w rezultacie tej nierozumnej nauki należałoby sądzić o najśw. osobie Chrystusa Pana, o tajemnicach Jego życia i śmierci, o Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu.

b) *Teorya immanencyi* (wsobności) *życia.* Agnostycyzm jest negatywną częścią teoryi modernistów; jej część pozytywną stanowi, jak mówią sami, *immanencya życia.* Od pierwszego do drugiego przechodzą oni w sposób następujący.

Religia, naturalna czy nadnaturalna, jako fakt dany, musi mieć swoje wyjaśnienie. Podstawy do wyjaśnienia nie można jednak szukać *poza* człowiekiem, odkąd zniszczyło się teologię naturalną i uniemożliwiło się dostęp do Objawienia przez odrzucenie jego sprawdzianów, a nawet wykluczyło się zupełnie jakiekolwiek Objawienie zewnętrzne. Podstawy wyjaśnienia trzeba zatem szukać w człowieku samym, a ponieważ religia jest zjawiskiem życiowem, to i jej podstawę znaleść się musi jedynie w życiu człowieka. W ten sposób formułuje się zasadę *imma-*

---

[1]) De revel. can. 1. — [2]) De revel. can. 2. — [3]) De Fide can. 3.

nencyi religijnej. Pierwszy objaw każdego zjawiska życiowego, a takiem jest religia, powstaje wskutek jakiejś potrzeby lub podniety; biorąc życie w znaczeniu ściślejszem, trzeba początków szukać w tem poruszeniu serca, które nosi miano *uczucia.* Z tego powodu wnosić trzeba, że wiarę, która stanowi początek i podwalinę każdej religii (ta znów ma Boga za przedmiot) musi się określić jako uczucie wewnętrzne, wynikające z potrzeby Bóstwa. Potrzebę Bóstwa odczuwamy tylko w warunkach ściśle określonych; potrzeba ta sama przez się nie należy do zakresu rzeczy świadomych, lecz kryje się zrazu poniżej samowiedzy, czyli — by użyć terminologii modernistyczno-filozoficznej — należy do sfery rzeczy *podświadomych*; tam jest jej korzeń tajny i dotąd niezbadany.

Mógłby ktoś zapytać, w jaki sposób owa potrzeba Bóstwa, którą człowiek w sobie odczuwa, może się stać religią. Na to odpowiadają moderniści: Nauka i historya okolone są granicą podwójną, mianowicie światem zewnętrznym, widzialnym — i światem wewnętrznym czyli samowiedzą. Gdy potrącą o jednę lub drugą granicę, nie mogą dalej się posunąć, bo poza owemi granicami jest sfera *niepoznawalności.* Wobec sfery niepoznawalności (bez względu na to, czy ona leży poza człowiekiem, a nawet poza naturą widzialną, czy też się kryje w zakresie nieświadomości), potrzeba Bóstwa wytwarza w sercu religijnie usposobionem *uczucie odrębne,* bez wyroku z góry wydanego, jak uczy *fideizm.* Uczucie to ma rzeczywistość Bóstwa za przedmiot i za pobudkę wewnętrzną, zamyka je przeto w sobie i łączy poniekąd człowieka z Bogiem. Takie właśnie *uczucie* zwią moderniści *wiarą* i uważają je za początek religii.

c) *Uczucie religijne i Objawienie.* Na tem jednak nie kończy się filozofowanie a raczej fantazyowanie modernistów. W *uczuciu* wspomnianem widzą moderniści nietylko wiarę, lecz z wiarą i w wierze samej, jak ją pojmują, wytyczają miejsce *Objawieniu* (w rzeczonej sferze uczuć). Bo czyż mógłby ktoś wymagać czegoś więcej do Objawienia? Albo czyż nie ma się owego *uczucia* religijnego, pojawiającego się w świadomości, nazwać Objawieniem, a przynajmniej początkiem Objawienia? Czyż nie ma się go nazwać Bogiem samym, który w religijnem uczuciu objawia się duszom, jakkolwiek mglisto? Dodają też: skoro Bóg jest zarówno przedmiotem jak i powodem wiary, to Objawienie o Bogu, pochodząc równocześnie od Boga, obejmuje w sobie Boga objawiającego i objawionego zarazem. Stąd pochodzi zgoła nierozumne twierdzenie modernistów, że każda religia, rozważana pod różnymi

kątami widzenia, musi być oznaczoną mianem naturalnej, a czasem i nadnaturalnej. Stąd to mieszają oni bez wyróżnienia nazwy: świadomość i Objawienie. Stąd wynikła zasada, że *świadomość religijna* jest nazwą ogólną i stoi na równym stopniu z Objawieniem; tej świadomości religijnej wszyscy poddać się powinni, nawet najwyższa władza kościelna, bez względu na to, czy naucza, czy też wydaje zarządzenia liturgiczne lub dyscyplinarne.

Przy całym tym procesie, z którego zdaniem modernistów wypływają wiara i Objawienie, na jedno szczególnie zwrócić trzeba uwagę, bo jestto rzecz wielkiej wagi ze względu na historyczno-krytyczne konsekwencye, które stąd wynikają:

Niepoznawalne, o którem prawią, nie staje naprzeciw wiary jako coś nieosłoniętego lub poszczególnego; przeciwnie łączy się ona najściślej ze *zjawiskiem*, które należy wprawdzie do dziedziny nauki lub historyi, ale dziedzinę tę w pewnej mierze przekracza. Gdy zjawisko jest zdarzeniem na łonie natury, to zawiera w sobie coś tajemniczego, gdy zaś jest człowiekiem, to ma swoje zdolności, wymawia słowa i wykonuje czyny, które nie dadzą się sharmonizować ze zwykłemi prawami dziejowemi. I oto zjawia się *wiara*, przywabiona niepoznawalnością złączoną ze zjawiskiem — ima się zjawiska i przepaja je poniekąd swem własnem życiem. Wynikają stąd dwie rzeczy. Najpierw *przetworzenie się* (transfiguratio) zjawiska wskutek podniesienia go ponad jego położenie właściwe, by w ten sposób stało się stósowniejszem na podłoże do formy boskości, którą mu wiara nada. Powtóre pewnego rodzaju, jeżli się tak wyrazić można, *znieprawienie* (defiguratio) zjawiska wskutek tego, że wiara przypisuje mu coś, co doń nie należy, bo jest ono niezawisłe od okoliczności miejsca i czasu. Przedewszystkiem dzieje się to ze zjawiskami z przeszłości i to na tem szerszą skalę, im dawniejsze są owe zjawiska. Z tego dwojakiego kąta widzenia wysnuwają znów moderniści dwie zasady, które wraz z prawidłami, podyktowanemi przez agnostycyzm, stanowią podstawę krytyki historycznej.

Wyjaśnijmy to na przykładzie, na osobie Chrystusa Pana. Nauka i historya spotykają sią w osobie Chrystusa tylko z człowiekiem. Według zasady zaczerpniętej z agnostycyzmu, należy z historyi Chrystusa wymazać wszystko, co wygląda na boskie. Według zasady drugiej osoba Chrystusa została przez wiarę *przetworzoną;* trzeba zatem usunąć z niej w myśli wszystko, co ją wznosi ponad rzeczywistość historyczną. W końcu według zasady trzeciej osoba Chrystusa została *znieprawioną*, skarykaturowaną. Trzeba zatem odrzucić od niej wszystkie mowy i czyny,

słowem wszystko, co nie odpowiada Jego zdolnościom, stanowisku, wychowaniu, okolicznościom miejca i czasu. Krytyka modernistów — to zaiste ciekawy rodzaj logiki!

Religijne uczucie, które mocą immanencyi życia wydobywa się z głębin podświadomości, jest zarodkiem całej religii, a zarazem podstawą wszystkiego, co jakakolwiek religia zawiera i zawierać będzie. Początkowo surowe i niemal bezkształtne wzrasta uczucie wspomniane zwolna pod wpływem owego czynnika ukrytego, z którego powstało, a wzrasta w miarę rozwoju życia ludzkiego, któremu, jak rzekliśmy, nadaje niejako formę. I oto mamy początek wszech religij, nawet nadnaturalnych; są one mianowicie prostym rozwojem uczucia religijnego. Katolickiej religii niech się nikt nie poważy wyłączać, bo równa się ona całkowicie innym; powstała ona w samowiedzy Chrystusa, męża osobliwszych zdolności wrodzonych jak nikt przed nim ani po nim, a powstała wskutek immanencyi życia. Tak a nie inaczej!

Osłupienie przejmuje zaprawdę wszystkich, którzy coś podobnego słyszą, osłupienie nad taką śmiałością w twierdzeniach, nad taką zuchwałością!

A przecież nie sami tylko niedowiarkowie to wymyślili. Katolicy, nawet niektórzy kapłani, bronili takich zdań otwarcie i chełpili się, że urojeniami tego rodzaju chcą Kościół zreformować. Nie chodzi tu już o dawny błąd, że naturę ludzką wstawiało się niemal w prawa porządku nadnaturalnego — teraz idzie się już znacznie dalej i głosi, że nasza religia najświętsza w człowieku Chrystusie, podobnie jak w nas, z natury powstała sama z siebie. Nic zaś bardziej jak owo twierdzenie nie podkopuje porządku nadnaturalnego. Słusznie też zadecydował już sobór watykański: „Jeżliby kto twierdził, że człowiek nie może być przez Boga wzniesiony do takiego poznania i doskonałości, które przewyższa naturę ludzką, lecz może i musi ze siebie samego przez rozwój ustawiczny dojść do posiadania wszelkiej prawdy i dobra, niech będzie wyklęty" [1]). (D. n.)

[1]) De Revel can. 3.

Mickiewicz jako Polak i katolik.

(Temat do przemówień w kołach samokształcenia).

(Dok.) R. 1841 przybył do Paryża Andrzej Towiański, Litwin, i zdobył sobie rozgłos odrazu przez to, że dla swoich poglądów pozyskał Mickiewicza. Nauka tego nowego apostoła miała za cel utwierdzić w ziomkach przekonanie, że zadaniem Polski jest oswobodzenie własne i całej ludzkości, a z przemówień Towiańskiego wynika, że on sam miał być tym Messyaszem, któremu Bóg zlecił zadanie uszczęśliwienia świata. Zanim jednak wskażemy niektóre jego zasady, zastanowimy się nad pytaniem, dlaczego Mickiewicz dał się uwieść nowej nauce?

Nasz poeta był z natury bardzo skłonny do mistycyzmu, a właśnie nauka Towiańskiego pełną jest symbolów i tajemniczości. Kochał Mickiewicz Ojczyznę całą siłą swych uczuć, a właśnie Towiański miał uszczęśliwić takową, a za środek do tego celu wprowadzał urzeczywistnienie idei Chrystusowej na ziemi, czyli inaczej mówiąc, zbiera cały zasób dążności naszego poety i chce je wprowadzić w życie. Jakże nie miał poeta popierać tego, co było jego marzeniem, zwłaszcza, że nowy apostoł zdawał się mieć posłannictwo boże w swej osobie, za czem przemawiała postawa nacechowana godnością i prostotą oraz okoliczności, że wyjawił on Mickiewiczowi niektóre z życia jego tajemnice, wyjaśnił mu miejsce w „Dziadach“, gdzie poeta pod wpływem natchnienia przepowiada przyjść mającego bohatera dla oswobodzenia Polski, a wreszcie uzdrowił jego żonę z umysłowej słabości w którą po raz drugi popadła. Wreszcie, zgodnie z zapatrywaniem Mickiewicza, potępiał on rozumowanie, a chciał działać tylko uczuciem i wiarą w swe słowa i starał się ćwiczyć swych słuchaczów w wydobywaniu z siebie *czystego tonu*, czyli zupełnego poddania się duchowi bożemu, mającemu spłynąć na każdego, „kto z głęboką ufnością i miłością a zaparciem się egoizmu będzie się oń starał i kogo poświęci łaska boża“. Oczywiście, że Mickiewicz uwierzywszy w idee swego mistrza, starał się je wśród przyjaciół rozszerzać, tembardziej że zmierzały one do upragnionego jego celu.

Zobaczmy teraz, jakie to zasady przynosi Towiański, a to na podstawie notatek Tomasza Zana, który takowe z różnych przemówień „mistrza“ zebrał. Mistrz ów mówił między innemi:

„Chrystus ducha bożego przyniósł na ziemię; zstąpił z koła bożego, zakreślił koło zbawienia na ziemi i podzielił drogę na niem na 7 części; pierwszą część odkrył, drugą przechodzić będą

ludy powołane. Napoleon drugą epokę rozpoczął, ale się sprzeniewierzył misyi swojej, bo nie słuchał Boga tylko własnego natchnienia, ludzkość więc wstępuje dopiero w drugą epokę, a jej prorokiem — Towiański. Zakłada on sobie cel następujący: Spełnić misyę niespełnioną przez Napoleona, za wolnością ducha sprowadzić wolność ziemską, zbawić ludzkość, świat i Polskę. By dopiąć tego celu, należy zachować *ton*, ale co ten ton oznacza, nigdy mistrz dokładnie nie powiedział, choć o to sam Mickiewicz na niego nalegał. Mówi on tajemniczo, co wogóle jest cechą jego przemówień, niekiedy sam sobie się sprzeciwia. O tonie tak powiada: „Ton zależy na tem, aby rzeczy duchowe przepuszczać przez ziemię a nie pomieszać ich z ziemią, nie zbrudzić. Chrystus tak czynił i to się zowie *ucieleśnić*. „Wzór *tonu* zostawił Chrystus; mówił on o najwyższych tajemnicach duchowego świata w sposób najprostszy i pojętny dla wszystkich, przepuszczał rzeczy duchowe przez ziemię a nie pomieszał ich z ziemią, nie zbrudził“. A dalej: — „Dotąd jeden Chrystus był prawdziwie wolny, bo przez całe życie do skonania na krzyżu *ton* utrzymywał“.

„Zbawienie Polski i reszta świata zależy na tem, *aby koło nasze zawsze i wszędzie ton trzymało*“.

O żydach tak się wyraża: „Między narodami jest najbardziej duch *żydowski* wzniesiony do Boga, *ale tylko podczas modlitwy w bóżnicy*“.

By łacniej przyjaciele uwierzyli w jego posłannictwo, woła: „Powinno się czuć, że skoro Bóg chce, może i przez robaczka wszystko zrobić; wszystko jest narzędziem bożem, i ten silny, przez kogo Bóg ramię swe przepuści. Siłą epoki ducha potrafi Polak walczyć przeciw 50. Zaledwie szabli dobędzie z Maryą i Panem, pobiją wroga i niższe duchy“.

Jest w nauce Towiańskiego wiele takich rzeczy, których dawno Kościół katolicki nauczał, są jednak i takie, które się zasadom tegoż Kościoła sprzeciwiają. Np. w poglądach na duszę podziela mistrz zapatrywania starożytnych Egipcyan. Wierzy wprawdzie w jej nieśmiertelność, ale utrzymuje, że dusza po wyjściu z ciała oczyszcza się, pokutując w niższych stworzeniach. W jednem miejscu tak się wyraża: „Tyran, co lud uciskał, często jest w koniu, co wozi cegłę i piasek na pomnik, który mu lud stawia“. „Koń w nędzy, zbity, jęczący (!) ostatnim jękiem wyzwala ducha“. *Postom* był mistrz z zasady przeciwny, mówi bowiem: „*Post* zachować jest przeciw duchowi, bo ciało potrzebuje sił dla tonu Pańskiego, dla sprawy“.

Nauka Towiańskiego oburzyła duchowieństwo z powodu różnych bredni w rzeczach religii, jak np.: „Najwięksi zbrodniarze idą na Swiętych... etc.“, albo: „Chrystus i Marya nie są świętywi, ale najwyższymi i najbliższymi urzędnikami Pańskimi, są najwyższymi szefami naszymi“. Pod tym jednak względem zdaje się „mistrz“ sprzeciwiać sam sobie, bo pisze znów gdzieindziej, że „Jan św. to jest wzór najświętszej pracy w duchu“, a za Swiętych uważa ogólnie tylko tych, co „w sprawie“ najpierwej pracowali.

Duchowieństwo chłoszcze Towiański niemiłosiernie: „Rzeczy duchowe, mówione nie z ducha, urodzić muszą najwyższe oburzenie. i słusznie; każemy drugim pojmować to, czego sami nie pojmujemy — widzieć to, czego im nie pokazujemy; jest to najzuchwalsze nastawanie na duchową wolność brata, największa tyrania W tym wypadku są dziś księża“.

Oczywiście, że wobec takich tendencyj nie mogło duchowieństwo pozostać obojętnem, to też powstała burza przeciwko „mistrzowi“, gromiono go ustnie i pisemnie. Przytem dostało się i Mickiewiczowi, który uwierzywszy w fantazye Towiańskiego, zaczął je propagować. Sam Hieronim Kajsiewiez, nawrócony przez poetę i na kapłana wyświęcony, ostro teraz przeciw niemu wystąpił.

Niestety powiedzieć trzeba, że Mickiewicz w tym okresie życia nie jest bez winy. Czy to przez ducha przekory dla nowych swoich adwersarzy, czy pod wpływem Towiańskiego, czy przez chęć reformowania samego nawet Kościoła począł poeta objawiać porywy wprost buntownicze w ustach katolika. Do takich zaliczyć należy fakt, podany w III. tomie życiorysu poety, wydanego przez syna jego Władysława, że Mickiewicz miał dać ślub niejakiemu Łąckiemu. Fakt to dziwny, po tylu lat dziesiątkach trudny do objaśnienia. Bądźcobądź śmiemy twierdzić, że była to jakaś chwilowa aberracya, a zdanie nasze tem mocniej utrzymujemy, że Mickiewicz po konferencyi z bogobojnym arcybiskupem Affre, który potem w czasie rewolucyi r. 1848, tak tragicznie zginął na ulicach Paryża, zupełnie zaprzestał i wycieczek antyreligijnych przeciwko duchowieństwu i chęci reformowania Kościoła. Ideały jego i zamiary, zwrócone znów do właściwego toru, potoczyły się w wytkniętym kierunku; Mickiewicz pod koniec życia znowu jest natchnionym patryotą, przemyślającym o ratunku ojczyzny.

Ze słów tych widać cele Mickiewicza: pragnie on wolności ludów, bo przytem ma jego nieszczęśliwa ojczyzna wyzwolić

się z pod jarzma ciemięzców i nową sławą zajaśnieć. — Tej myśli nie pozbył się Mickiewicz nigdy i do końca życia nad jej spełnieniem pracował; obok głębokiej wiary myśl ta zapełniała resztę jego życia; żaden nieprzyjaciel nie zdoła tego zaprzeczyć.

Wróćmy się jeszcze do Towianizmu. Stronnicy mistrza, których ta sama idea mu podbijała, tj. miłość Ojczyzny, na próżno czekali urzeczywistnienia swych marzeń. Mistrz zapewniał, że jemu „jest wiadomy rok, przeznaczony do spełnienia tego, co Bóg dla tej epoki nakreślił“ — ale jakoś nie chciał tego roku wyjaśnić, a gdy go napierano, odpowiadał, że „czas do czynu nie nadszedł“. Z tego powodu tracił zwolenników coraz bardziej, aż wreszcie został wydalony z Paryża, a ze zniknięciem jego i teorye poszły w zapomnienie, Sam Mickiewicz poznał, że dał się w błąd wprowadzić i z Towiańskim zupełnie zerwał stosunki.

Działalność poety w ostatniej dobie jego życia staje się jakaś gorączkowa. Jakby w oczekiwaniu niedalekiego zgonu pragnie on jak najrychlej urzeczywistnić swe nadzieje. Przekonanie, wypowiedziane na wykładach w kolegium, że na Francyi ciąży misya wywalczenia wolności ludom, a zwłaszcza Polsce, popycha Mickiewicza do czynów, które mu zjednały tytuł rewolucyonisty. Stara się zatem budzić lud wiejski, socyalistów zachęca do wytrwałości, cały naród francuski natchnąć pragnie żądzą wojny, a przez to chce oddziałać na Ludwika Napoleona, aby objął dowództwo nad spodziewaną armią. Niebawem znów widzimy Mickiewicza we Włoszech w powstaniu 1848 r., potem u Papieża Piusa IX., od którego, jako głowy chrześcijaństwa, spodziewał się poparcia swych zamysłów. Ta sama idea pognała go wreszcie na Wschód, gdzie w Konstantynopolu przeznaczonem mu było żywot zakończyć. Ojczyzna jęczała w niewoli, ten więc, co mówił o sobie: „Ja i ojczyzna to jedno!“ — umiera na wygnaniu, wśród obcych ludzi, i z myślą bolesną, że wszystkie jego zabiegi poszły na marne. Na własne żądanie zaopatrzony św. Sakramentami poszedł po nagrodę do Pana jako mąż, który za miliony przecierpiał katusze.

Czy prace i zabiegi jego poszły jednak na marne? Bynajmniej. Dla pysznego rozumu ludzkiego zostawił Mickiewicz dowód na sobie, że wiara z nauką i rozumem nie tylko się godzi, ale wzajemnie się dopełnia, owszem w zamętach życia na drogę prawdy zawraca. Dla sobkowstwa i egoizmu jest poeta upomnieniem, że dobro ogólne więcej cenić trzeba niż własne; dla poetów przykładem, że temat religijny i w nowszych czasach może być przedmiotem najwznioślejszych utworów. Poeci do

końca świata nie będą się skarżyli, że nie mają o czem pisać, jeżeli mieć będą serce i patrzeć w serce, jeżeli czerpać będą natchnienie z przesiąkniętej duchem religii gleby ludowej.

Wtedy również lud, chwytający się obecnie czytania, odnajdzie w poezyi własne swoje poglądy, tak jak my odnajdujemy produkty krajowe w handlu, ale z marką zagraniczną.

Zanim poeci najnowsi zaczną naśladować nieśmiertelnego Adama, niechaj dzieła jego śmiało wędrują pod strzechę, niech pogłębiają wiarę, a wzniecają miłość Ojczyzny! Była to dusza na wskróś religijna. Jeźli chwilowo zasad wiary odstąpił, błąd jego zupełnie da się wytłumaczyć bezgraniczną miłością Ojczyzny. „Odpuszcza się mu — zatem — wiele, bo wiele umiłował".

X. B. Łaciak.

Ostrzeżenie dla XX. katechetów szkół średnich i wydziałowych.

Forel, doktor potrójny: medycyny, filozofii i praw, psychiatra praktykujący w Zürichu, znany jest powszechnie jako jeden z głównych koryfeuszów ruchu antialkoholicznego i założyciel loży Dobrych Templaryuszów w Wiedniu (pod zmienioną nazwą). Zapatrywania swoje na etykę, a szczególności na zagadnienia seksualne, wypowiedział w broszurze „Die sexuelle Ethik", którą w r. 1905. recenzowałem wydając o niej ujemne świadectwo. Wystarczy dzisiaj przypomnieć, że według niego etykę ma zastąpić hygiena rasy ludzkiej oparta na zasadzie doboru i ewolucyi darwinistycznej. Dla Forela i onania nie jest tak złą, jak mówią, a nawet w pewnych warunkach sodomia i bestialitas są dozwolone.

Sądziłem, że kto takim pozna Forela, odwróci się ze wstrętem od tego rodzaju pioniera kultury i u nas przynajmniej nie znajdzie się człowiek, któryby autora o takich poglądach popierał.

Niestety zanadto optymistycznie zapatrywałem się na społeczeństwo polskie. Nie długo trzeba było czekać na to, że się znaleźli trzej profesorzy szkół średnich, którzy dwutomowe dzieło Forela p. t. „Zagadnienia seksualne" we Lwowie wydali. Nazwiska tych profesorów są: Dr. Wład. Witwicki, doc. uniw., Tad. Witwicki i Witołd Schreiber.

Ponieważ zawodowo pracuję na polu etyki, przeczytałem to dzieło a sąd mój o niem jest taki: jeszcze nikt nie splamił języka polskiego w taki sposób jak ci trzej pedagodzy swem tłu-

maczeniem Forela. Tak dalece pełne jest ono pornografii i oszczerstw uwłaczających świętości Sakramentu Pokuty i honorowi duchowieństwa katolickiego. Po przeczytaniu żadnej recenzyi o tej książce nie ogłosiłem, ponieważ uważałem za stosowniejsze milczeniem ją pominąć. Skoro jednak dowiedziałem się, że ta książka kursuje już między uczniami szkół średnich i wydziałowych, pozwalam sobie na nią zwrócić uwagę, by za wszelką cenę to piśmidło z wszelką ostrożnością usuwali z rąk młodzieży, bo nie znam u nas książki niebezpieczniejszej dla wiary i cnoty czystości.

Oto krótka charakterystyka autora. Jest on z metryki Luteraninem, de facto nieprzyjacielem wszelkiej religii a zwłaszcza katolickiej, wywodzi z całym cynizmem swoje pochodzenie od praszczura embriona; z przekonań politycznych jest socyalistą; oprócz tego jest wrogiem duchowieństwa katolickiego, które obrzuca błotem oszczerstw pornograficznych najgorszego gatunku; jak sądzi o grzechach lubieżnych, wyżej powiedziałem.

Więcej pisać o nim uważam za zbyteczne, a nawet szkodliwe; umyślnie ogólnikowo piszę, by nie robić książce reklamy i nie szerzyć oszczerstw nawet recenzyą. Jeżeli jednak który z XX. Katechetów byłby w tem smutnem położeniu, żeby potrzeba mu było bliższych wiadomości, proszę się zwrócić do mnie, a udzielę mu szczegółów z zacytowaniem stronic.

Smutne, bardzo smutne czasy!

Ks. Dr. Szczeklik.

Z ruchu katechetycznego we Włoszech.

W listopadzie b. r. ma się odbyć w Medyolanie w Oratoryum św. Karola drugi kongres katechetyczny włoski.

Ma on być etapem na drodze, *odnowienia wszystkiego w Chrystusie, omnia restaurare in Christo,* w myśl ideału, jaki nakreślił Kościołowi Papież Pius X.

Ma być zarazem przygotowaniem do urządzenia wiecu katolickiego w r. 1910. z okazyi 400-ej rocznicy kanonizacyi św. Karola Boromeusza. Pierwszy kongres katechetyczny włoski odbył się w Piacenzy we wrześniu 1889. Przewodnictwo honorowe sprawował na nim kardynał Capecelatro, rzeczywiste Msgr Scalabrini. Wielu biskupów włoskich brało w nim udział, między nimi biskup Mantuy, dzisiejszy Ojciec św. Pius X. Obudził wielki zapał we Włoszech; wielu biskupów wspominało o nim w listach pasterskich. Jego trwałym pomnikiem jest Nieustający Komitet,

który dla sprawy katechetycznej założył, a raczej uznał za swój organ i rozszerzył miesięcznik *„Il Catechista cattolico“*, wychodzący z małemi przerwami do dziś dnia w Piacenzy. W tym miesięczniku bywają omawiane teoretycznie i praktycznie różne problemy katechetyczne.

Lecz z czasem brakło temu czasopismu życia i groził mu upadek. Dla podtrzymania ruchu katechetycznego przygotował w r. 1905. biskup Piacenzy, Scalabrini, drugi kongres katechetyczny. Ojciec św. zatwierdził program tego kongresu i dla dania mu większego impulsu zaszczycił osobnem brewe redaktora „Il Catechista cattolico“ ks. dra Ghizzoniego. Lecz śmierć zabrała inicyatora Kongresu i projekt cały upadł.

Dopiero odgrzebał go i postanowił przeprowadzić komitet, jaki się zawiązał w Medyolanie dla uroczystości jubileuszowych z powodu wspomnianej rocznicy św. Karola Boromeusza, pierwszego założyciela Kongregacyi katechetycznej. Kardynał arcybiskup Medyolanu pochwalił ten zamiar i uznał odbycie kongresu za pierwszy hołd oddany wielkiemu Świętemu. Wyznaczył też z tego powodu Oratoryum św. Karola na miejsce odbycia drugiego kongresu katechetycznego włoskiego.

Stosunki kościelne nasze różnią się, co prawda, znacznie w dzisiejszych czasach od stosunków włoskich. Kto jednak pamięta o tem, że prawda chrześciańska stamtąd do nas przyszła i że tam jest dotąd jej Najwyższa i nieomylna katedra, ten będzie śledził z żywem zajęciem przebieg zapowiedzianego kongresu i twórcom jego oraz uczestnikom prześle naprzód gorące: Szczęść Boże!

Ks. M. Jeż.

Szkic katechezy o Bierzmowaniu.[1])

Przygotowanie. Odpytanie o skutkach Sakramentów, przez które można dostąpić odpuszczenia grzechów. Pojęcie Sakramentów „umar-

[1]) Ze względów praktycznych radzimy katechezę o Bierzmowaniu przerabiać nie bezpośrednio po nauce o Sakramencie Chrztu, jak to czyni katechizm tradycyjnie, lecz dopiero po nauce o Sakramencie Pokuty, — a naukę o Pokucie podać zaraz po Chrzcie, bo pokuta jest „chrztem łez“. Ponieważ jednak *Dwutygodnik* podał już katechezy o Sakr. Pokuty w lekcyach, obliczonych na 3 ci rok nauki, przeto opuszczamy je obecnie i przechodzimy wprost do Sakramentu Bierzmowania.

łych" [1]). I wam odpuścił Bóg wszystkie grzechy, między innemi i ten, że czasem ten lub ów uie uważał podczas nauki, lecz bawił się czem innem. Przez jakiś czas po spowiedzi poprawiliście się widocznie; dlaczegóż jednak teraz znowu czasem ten lub ów nieuważa i trzeba go upominać? Czy będzie dużo umiał taki chłopiec, który nie uważa na lekcyach i nie uczy się w domu? Czy będzie mu z tem dobrze w późniejszych latach? A dlaczegóż on mimo to nie uważa? Oto dla dwóch powodów: najpierw nie myśli o tem, co z nim będzie w późniejszych latach, powtóre łatwo się męczy, a jego dobre chęci słabną i ustępują zwolna pokusie. Kto chce wytrwać w dobrem, powinien zatem na dwie rzeczy uważać: 1) oświecać swój rozum, czyli zastanawiać się i poznawać ciągle, jak niedobrym jest każdy grzech, a przytem 2) wzmacniać swoją wolę, czyli czynić dobre postanowienia i zaraz je wykonywać. Odpytanie. Jedno i drugie wydaje się bardzo łatwem, a jednak jakże często ludzie wpadają w grzechy na nowo? Dlaczego tak? *Przez co to rozum wszystkich ludzi został przyćmiony tak, iż niezawsze widzi jasno, jak wielkim złem jest grzech? *Co uczynił grzech pierworodny z wolą człowieka? *Kto dziś przez łaskę uczynkową oświeca rozum, wzrusza serca i wzmacnia wolę człowieka? O czyją więc pomoc starać się potrzeba, aby wytrwać w dobrem? Kto to jest Duch św.? Osobliwszą pomoc Ducha świętego daje Sakrament Bierzmowania, o którym dziś was pouczę.

Wykład. Opis i odpytanie sposobu, w jaki Biskup udziela Bierzmowania (p. 276), przyczem katecheta wykorzysta rycinę na str. 165. *Kogo otrzymujemy przy Bierzmowaniu? Do czego pomaga nam Duch św.? Opowiadanie, jak św. Piotr i Jan bierzmowali w Samaryi. Kto ustanowił Bierzmowanie? *Ile rzeczy musi być w każdym Sakramencie? Przy Bierzmowaniu są te wszystkie trzy rzeczy: 1) Znakiem widzialnym jest wkładanie rąk biskupich i namaszczenie krzyżmem św., 2) ustanowił to P. Jezus i 3) Bierzmowanie daje Ducha św. na to, aby chrześcijanin wiarę mężnie wyznawał i według niej żył — zatem Bierzmowanie jest Sakramentem św. Zestawić pojęcie Sakramentu Bierzmowania (pyt. 278) i memoryzować.

Pogłębienie. Na Apostołach pokazało się najlepiej, jak wiele Duch św. może zdziałać w ludziach. Opowiadanie o tem, jak słabo ro-

[1]) Nieraz odpytywanie nastręcza okazyę do pogłębienia rzeczy lub do lepszego wyjaśnienia partyj, które uczniowie — jak widać z odpytywania — niedobrze jeszcze zrozumieli. Z okazyj takich należy chętnie korzystać, bo w ten sposób egzaminowanie ze środka czysto pamięciowego staje się środkiem dydaktycznym. Trzeba jednak być zwięzłym, by przygotowanie nie przeciągło się nad miarę.

zumieli zrazu Apostołowie naukę P. Jezusa, zwłaszcza przpowieści — i jak byli trwożliwymi w obec Faryzeuszów—a jak mądrymi i odważnymi okazali się zaraz po Zesłaniu Ducha św. Były to zwyczajne dary Ducha św; oprócz nich otrzymali Apostołowie jeszcze dary nadzwyczajne, jak dar mówienia różnymi językami, dar nieomylności w nauczaniu, dar prorokowania i dar czynienia cudów. Jakże bardzo potrzebuje każdy z was zwyczajnych darów Ducha św! Wyuczyć 7 darów i zestawić pyt. 277.

Kto wie, jakie łaski daje Bierzmowanie, zrozumie, dlaczego P. Jezus kazał używać do Bierzmowania krzyżma św. Wyjaśnić uwagę po pyt. 276.

Którzy ludzie są następcami Apostołów? Któż więc ma władzę bierzmowania? (P. 275). *A kto powinien przyjąć Sakrament Bierzmowania? Obowiązek spowiedzi przed Bierzmowaniem. U nas bierzmuje Biskup wtenczas, gdy..... Odczytać z katechizmu p. 275—279.

Zastosowanie. Opowiedzieć o pobycie św. Stanisława Kostki w Wiedniu i zaznaczyć, w czem św. młodzieniec okazał się dziwnie mądrym (wiedział co dobre, a co złe) i mężnym (w obec Pawła) i czemu to zawdzięczał. Podobna roztropność i męstwo każdemu z was są potrzebne. Przykład z życia dzieci. Zachęta do modlitwy o łaskę godnego przyjęcia Sakramentu Bierzmowania i o korzystanie z dobrych natchnień. Odśpiewać: „Duchu św. przyjdź prosimy“.

ZJAZDY w WELEHRADZIE.

Zjazdy w Welehradzie odbywają się corocznie już od lat przeszło 40, urządzane przez teologów (bohoslovciw) czesko-morawskich, a celem ich jest poznanie się, zbliżenie narodów słowiańskich. Velehrad, niegdyś miasto królewskie, ściśle związany z pamięcią św. Apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego, najodpowiedniejszem jest do tego miejscem. Przybywają też tam nietylko Czesi i Morawianie, ale wszystkie narody słowiańskie, nie wyłączając biednych, zapomnianych Łużyczan. A jaki charakter tych zjazdów?

Nie są to zgromadzenia w rodzaju ruskich wieców radykalnych w Galicyi, których hasłem i istotą nienawiść i ujadanie, których uczestnicy nie umieją nic mądrzejszego wołać, jak tylko „rizat'!

Tam w Welehradzie z takimi wyrazami, z takiemi hasłami niema się co pokazywać. Tam hasłem i myślą przewodnią jest ewangeliczna miłość, braterstwo, praca i to przekonanie, że ta miłość kiedyś zwycięży. Oczywiście Rusin tam jest mile widziany i witany, ale prawy Słowianin i katolik, nie radykał i „wolnomyślny“.

Takie zgromadzenie musi każdego zbudować, uświadomić i do pracy, choć cichej, zachęcić każdego z uczestników, a kto raz tam przyjedzie nie z samej ciekawości, lecz z jakąś myślą głębszą, ten nie zapomni wrażeń tam odniesionych, ten nie zaniedba jechać drugi i trzeci raz.

Zjazd odbywa się każdego roku w ostatnich dniach lipca. Rozpoczyna się około godz. 6. wieczorem uroczystym pochodem od starożytnej kaplicy, według podania pamiętającej czasy św. Cyryla i Metodego i dotąd „Cyrylką“ zwanej, do wspaniałej świątyni welehradzkiej ze śpiewem słowiańskich pieśni nabożnych. Wchodzących do świątyni wita potężny głos dzwonu, przypominający głos naszego Zygmunta.

Ten wspaniały pochód, ten śpiew piękny z amkompaniamentem dzwonu, czynią wrażenie potężne, niezapomniane.

W kościele bywa przemowa powitalna z ambony, benedykcya, następnie w olbrzymiej sali klasztornej właściwe zgromadzenie: zagajenie, wybór prezydyum, krótkie przemowy od stołu prezydyalnego w różnych językach słowiańskich, produkcye chóru kleryków. Nazajutrz po rannem nabożeństwie referaty, odczyty, przegradzane produkcyami chóru Popołudniu zwiedzanie pamiątek miejscowych i odjazd. Podczas obiadu najswobodniejsza wymiana myśli, przyczem każdy swojego używa języka i jakoś rozumieją się wszyscy. Zdaje się, jak gdyby rodzina rozprószona po dalekim świecie, zeszła się razem i brat bratu opowiada swoje przejścia i doświadczenia...

W r. b. zjazd odbył się dnia 30. i 31. lipca i liczył około 300 uczestników, a dwa dni przed tem odbyły się dwa mniejsze zgromadzenia[1]). Z Polaków byłem ja tylko jeden, Rusina nie było żadnego. Przewodniczył jeden z prałatów czeskich, a obok niego zasiedli powołani do stołu prezydyalnego przedstawiciele całei rodziny słowiańskiej obecnej na zgromadzeniu, a więc; Słowacy, Słowieńcy, Chorwaci, Czesi jeden Łużyczanin i ja Polak. Każdy przemawiał krótko w swoim języku, słuchany z napiętą uwagą przez zgromadzonych. I ja przemówić musiałem (po polsku), a w tej przemowie mojej musiałem wyrazić mój żal i wstyd, że z Polaków sam jeden biorę udział w tak pięknem i szlachetnem zgromadzeniu. Przyrzekłem też, że pracować będę nad tem, aby w przyszłym roku przybyło nas kilkunastu. Szerzyć przyrzekłem wielką ideę Cyrylo-Metodyjską, zwłaszcza wśród braci kapłanów, bo sądzę, że oni dla niej najwięcej pracować mogą i powinni. Gdy nas Słowian gnębią Niemcy i Madjarzy, my, co pracujemy z krzyżem

---

[1]) Wspomniał o nich *„Czas“* z dnia 8. sierpnia w artykule p. t. „Kongres w Welehradzie“. Por. wychodzący w Krakowie *„Świat Słowiański“* z października b. r. str. 276 art. p. t. „Pięć zjazdów welehradzkich“.

w ręku, na krzyż mamy wskazywać cierpiącemu ludowi, by z niego czerpał siłę i nadzieję lepszej przyszłości. — A gdy wśród wielkiej rodziny słowiańskiej tyle niezgody, my kapłani, cośmy siewcami ewangelicznego ziarna miłości, my przedewszystkiem jesteśmy powołani do pracy dla idei Cyrylo-Metodyjskiej...

Stosownie do danej obietnicy piszę te słowa w tej myśli, że niejeden z braci kapłanów, który dotąd nie pomyślał o Welehradzie, zaciekawi się i zajmie welehradzkimi zjazdami. Jeżeliby który z WW. Konfratrów pragnął bliższych jakich szczegółów co do samego zjazdu, albo co do Welehradu, lub co do znajomości języka czeskiego, czy innych języków słowiańskich, ja z przyjemnością służyć mu będę.

Ks. Fr. Kacz, w Ślemieniu.

Z prawa kanonicznego.

S. Congregatio Concilii wydała z polecenia Ojca św. dnia 2. sierpnia 1907 następujące zestawienie norm obowiązujących przy zaręczynach i przy zawieraniu małżeństw.

De sponsalibus. I. — Ea tantum sponsalia habentur valida et canonicos sortiuntur effectus, quae contracta fuerint per scripturam subsignatam a partibus et vel a parocho, aut a loci Ordinario, vel saltem a duobus testibus

Quod si utraque vel alterutra pars scribere nesciat, id in ipsa scriptura adnotetur; et alius testis addatur, qui cum parocho, aut loci Ordinario, vel duobus testibus, de quibus supra, scripturam subsignet.

II — Nomine parochi hic et in sequentibus articulis venit non solum qui legitime praeest paroeciae canonice erectae; sed in regionibus, ubi paroeciae canonice erectae non sunt, etiam sacerdos cui in aliquo definito territorio cura animarum legitime commisa est, et parocho aequiparatur; et in missionibus, ubi territoria necdum perfecte divisa sunt, omnis sacerdos a missionis Moderatore ad animarum curam in aliqua statione universaliter deputatus.

De matrimonio. III. — Ea tantum matrimonia valida sunt, quae contrahuntur coram parocho vel loci Ordinario vel sacerdote ab alterutro delegato, et duobus saltem testibus, iuxta tamen regulas in sequentibus articulis expressas, et salvis exceptionibus quae infra n. VII et VIII panuntur.

IV. — Parochus et loci Ordinarius valide matrimonio adsistunt

§ 1.º a die tantummodo adeptae possessionis beneficii vel initi officii, nisi publico decreto nominatim fuerint excommunicati vel ab officio suspensi;

§ 2.º intra limites dumtaxat sui territorii: in quo matrimoniis nedum suorum subditorum, sed etiam non subditorum valide adsistunt;

§ 3.º dummodo invitati ac rogati, et neque vi neque metu gravi constricti requirant excipiantque contrahentium consensum.

V. — Licite autem adsistunt,

§ 1.⁰ constito sibi legitime de libero statu contrahentium, servatis de iure servandis;

§ 2.⁰ constito insuper de domicilio, vel saltem de menstrua commoratione alterutrius contrahentis in loco matrimonii;

§ 3.⁰ quod si deficiat, ut parochus et loci Ordinarius licite matrimonio adsint, indigent licentia parochi vel Ordinarii proprii alterutrius contrahentis, nisi gravis intercedat necessitas, quae ab ea excuset.

§ 4.⁰ Quoad *vagos*, extra casum necessitatis parocho ne liceat eorum matrimoniis adsistere, nisi re ad Ordinarium vel ad sacerdotem ab eo delegatum delata, licentiam adsistendi impetraverit.

§ 5.⁰ In quolibet autem casu pro regula habeatur, ut matrimonium coram sponsae parocho celebretur, nisi aliqua iusta causa excuset.

VI. — Parochus et loci Ordinarius licentiam concedere possunt alio sacerdoti determinato ac certo, ut matrimoniis intra limites sui territorii adsistat.

Delegatus autem, ut valide et licite adsistat, servare tenetur limites mandati, et regulas pro parocho et loci Ordinario n. IV et V superius statutas.

VII. — Imminente mortis periculo, ubi parochus, vel loci Ordinarius, vel sacerdos ab alterutro delegatus, haberi nequeat, ad consulendum conscientiae et (si casus ferat) legitimationi prolis, matrimonium contrahi valide ac licite potest coram quolibet sacerdote et duobus testibus.

VIII. — Si contingat, ut in aliqua regione parochus locive Ordinarius, aut sacerdos ab eis delegatus, coram quo matrimonium celebrari queat, haberi non possit, eaque rerum conditio a mense iam perseveret, matrimonium valide ac licite iniri potest emisso a sponsis formali consensu coram duobus testibus.

IX. — § 1.⁰ Celebrato matrimonio, parochus, vel qui eius vices gerit, statim describat in libro matrimoniorum nomina coniugum ac testium, locum et diem celebrati matrimonii, atque alia, iuxta modum in libris ritualibus vel a proprio Ordinario praescriptum; idque licet alius sacerdos vel a se vel ab Ordinario delegatus matrimonio adstiterit.

§ 2.⁰ Praeterea parochus in libro quoque baptisatorum adnotet, coniugem tali die in sua parochia matrimonium contraxisse. Quod si coniux alibi baptisatus fuerit, matrimonii parochus notitiam initi contractus ad parochum baptismi sive per se, sive per curiam episcopalem transmittat, ut matrimonium in baptismi librum referatur.

§ 3.⁰ Quoties matrimonium ad normam n. VII aut VIII contrahitur, sacerdos in priori casu, testes in altero, tenentur in solidum cum contrahentibus curare, ut initum coniugium in praescriptis libris quam primum adnotetur.

X. — Parochi qui heic hactenus praescripta violaverint, ab Ordinariis pro modo et gravitate culpae puniantur. Et insuper si alicuius matrimonio adstiterint contra praescriptum § 2-i et 3 in num. V, emolumenta *stolae* sua ne faciant, sed propio contrahentium parocho remittant.

XI. — § 1.⁰ Statutis superius legibus tenentur omnes in catholica Ecclesia baptisati et ad eam ex haeresi aut schismate conversi (licet

sive hi, sive illi ab eadem postea defecerint), quoties inter se sponsalia vel matrimonium ineant.

§ 2° Vigent quoque pro iisdem, de quibus supra, catholicis, si cum acatholicis sive baptisatis sive non baptisatis, etiam post obtentam dispensationem ab impedimento mixtae religionis vel disparitatis cultus, sponsalia vel matrimonium contrahunt; nisi pro aliquo particulari loco aut regione aliter a S. Sede sit statutum.

§ 3.° Acatholici sive baptisati sive non baptisati, si inter se contrahunt, nullibi ligantur ad catholicam sponsalium vel matrimonii formam servandam.

Praesens decretum ligitime publicatum et promulgatum habeatur per eius transmissionem ad locorum Ordinarios: et quae in eo disposita sunt ubique vim legis habere incipiant a die solemni Paschae Resurrectionis D. N. I. Ch. proximi anni 1908.

Interim vero omnes locorum Ordinarii curent hoc decretum quamprimum in vulgus edi, et in singulis suarum dioecesum parochialibus ecclesiis explicari, ut ab omnibus rite cognoscatur.

Praesentibus valituris de mandato speciali SSmmi D. N Pii PP. X, contrariis quibuslibet etiam peculiari mentione dignis minime obstantibus.

Katechizm ks. Taranowicza [1])

Nowy ukazuje się katechizm. Napisał go ksiądz, którego teoretyczne i praktyczne wyszkolenie w kołach katechetów nie było znane. Katechizmów rozmaitych mamy dość. Mimo to katecheci odczuwali i odczuwają potrzebę katechizmu nowego. Mógł się o tem dowiedzieć każdy, kto pilnie uważał na referaty i dyskusyę, odnoszące się do tej sprawy w czasie tegorocznego kursu katechetów[2]). Z wdzięcznością więc powita się katechizm, napisany dobrze i mądrze, ale z drugiej strony wyrazić się winno żal, jeźli kto wkłada pieniądz i czas w robotę, nie zasługującą na ogłoszenie. Lichot nie potrzebujemy, żądamy rzeczy dobrej.

Co powiedzieć o katechizmie ks. Taranowicza?

Nie jest rzeczą wskazaną wydawać sąd z góry. Należy całą pracę krytycznie rozpatrzyć, a sąd wydać dopiero na końcu. Pragnę zatem omówić obszerniej nowy ten katechizm, choć przewiduję, że spotkam się z repliką, nie tyle ze strony samego autora, ile raczej ze strony tych, którzy będą może uważali za swój obowiązek bronić ks. Taranowicza. Z tej właśnie przyczyny muszę być przedmiotowym i bezstronnym.

Dla lepszego przeglądu dzielę uwagi moje nad katechizmem ks. Taranowicza na trzy części. W pierwszej chcę się zająć oceną kate-

[1]) Dokładny tytuł tego katechizmu jast taki: *Katechizm ludowy na podstawie pacierza* ułożył ks Jan Taranowicz. Cena groszy 80. Lwów. Nakładem autora. W drukarni Polonia. 1908.

[2]) Zamieszczając artykuł ten jako aktualny, zaznaczamy, że nie solidaryzujemy się ze wszystkimi wywodami Autora. (Dop. Red.).

chizmu pod względem treści, czyli pod względem rzeczowym, w drugiej pod względem przystosowania do uczenia, czyli dydaktycznym.

Katechizm do nauki wiary katolickiej ma treść z góry określoną. Autor ma obowiązek przedstawić w formie przystępnej to, czego naucza Kościół. Ale nie jest obojętną szata, w jaką ubiera autor prawdy przedstawiane. Należy te same prawdy przystosowywać odpowiednio do czasu, a w każdym razie należy dobierać takich słów i zwrotów, aby prawdy chrześcijańskiej nie skrzywić i nie zaciemnić, nie wypaczyć. Przejdę więc pod tym względem katechizm.

Pytanie 7. w §. 4. na stronicy 7. (Kiedy biskupi w nauczaniu są nieomylni? Odp : Biskupi są nieomylni, gdy na zebraniu biskupów ze wszystkich krajów, czyli na tak zwanym soborze powszechnym, zgadzają się na jakąś prawdę wiary i obyczajów) — zwracało zbyt silnie na siebie uwagę. Jasne, jak na dłoni, że pytanie i odpowiedź w tej formie w katechizmie miejsca mieć nie mogą. Możnaby naciągać myśl tu zawartą i odnosić ją do soboru, obejmującego biskupów razem z Papieżem — ale naciąganie takie byłoby sztucznem. Lepiej uznać ten ustęp za napisany błędnie[1]).

Na str. 23. przy pyt. 5. autor objaśnia znaczenie Pozdrowienia Anielskiego (pisze: słowa te w ustach anioła były zwiastowaniem, czyli zapowiedzią wielkich łask, *jakie na Marya spłynąć miały.* W naszych ustach słowa te przestają być zwiastowaniem, a natomiast stają się uwielbieniem Maryi. My bowiem nic nowego Maryi nie zwiastujemy i t. d.) Objaśnienie tego rodzaju znów trzeba nazwać błędnem. Od wieków przyjęta nazwa „pozdrowienia" mówi sama, co te słowa oznaczają. Zwiastowaniem były dopiero dalsze słowa Anioła: Oto poczniesz i t. d. Objaśnienie autora nasuwa myśl, że Marya nie była przedtem wybraną i przysposobioną na Matkę Bożą. Pamiętajmy jednak, jak się wyraża św. Bernard o Maryi: „Od wieków wybrana, przejrzana i przysposobiona dla siebie przez Najwyższego, uczczona przez Aniołów, zapowiedziana przez ojców, przyobiecana przez proroków[2])". Św. Bernard streszcza w tych słowach opinię innych ojców Kościoła. W chwili zwiastowania Marya już była „pełną łaski". Anioł w słowach pozdrowienia wypowiada swoją cześć dlatego, co jest, nie co dopiero ma przyjść. Autor podaje wyjaśnienie błędne, bo nasuwa myśl, że Marya nie była od wieków przejrzaną i wybraną[3]).

Na str. 32. pyt. 3. mówi o tem, czem się różnią Osoby Boskie między sobą: (Autor mówi: Ojciec nie pochodzi od nikogo, *Syn pochodzi od Ojca*, a Duch św. od Ojca i Syna). Przypominam tu słowa symbolu św. Atanazego: Filius a fatre solo est, non factus, nec creatus,

---

[1]) Autor podobno zniszczył odnośny arkusz druku i w w arkuszu nowo wydrukowanym rzecz tę poprawił, zarzut więc niniejszy może być bezprzedmiotowym, choć nie był takim w egzemplarzu, który się dostał do rąk moich.

[2]) A saeculo electa, ab Altisimo praecognita et sibi praeparata, ab angelis servata, a patribus praesignata, a prophetis promissa.

[3]) Bliższe wiadomości o tem znajdzie czytelnik u Hurtera. (t. II. str. 380. i nast.).

sed genitus. Cała teologia katolicka przy drugiej Osobie Boskiej używa słowa „zrodzony". -- Inaczej bowiem nie widzielibyśmy przyczyny nazywania drugiej właśnie Osoby Synem. O pochodzeniu mówimy tylko przy Osobie trzeciej.

Na str. 33. pyt. 2. (Boga Ojca nazywamy Stworzycielem, bo stworzył niebo i ziemię czyli cały świat). Zdanie to jest błędnem; my tylko przypisujemy Bogu Ojcu stworzenie, ale wierzymy, że dzieło stworzenia wspólne jest wszystkim trzem Osobom Boskim[1])

Str. 34. p. 9. — (Opatrzność Boża pozwala na grzechy) lepiej tę samą myśl wyrazić w sposób negatywny, bo tylko tak można rzecz pojmować. „Pozwalanie" jest czemś pozytywnem, jest wyrazem zgody.

Str. 36. pyt. 1. (Co stworzył Bóg prócz ziemi? Odp.: nie tylko samą ziemię, ale i to wszystko, co jest na niej n. p. wody, kamienie, rośliny, zwierzęta i człowieka). Pomijam rzecz, czy pytanie to jest dobrem pod względem formalnym i dydaktycznym — podnoszę tylko na tem miejscu, że odpowiedź ta jest niedorzeczną, bo biorąc wody, kamienie i t. d dla ziemi nie zostanie nic.

Str. 37. p. 3. („Duszą ludzką nazywamy istotę która w człowieku myśli, czuje i t. d.) Określenie tego rodzaju zrywa związek substancyalny, jaki zachodzi między duszą a ciałem. Bez duszy niema człowieka, w którymby mogła mieszkać; w każdym razie dusza nie jest czemś w rodzaju kanarka, śpiewającego w klatce[2]).

Str. 37. pyt. 6 („Bóg stworzył najpierw Adama, potem Ewę") skąd to wie autor? Hoberg[3]) podaje za Schanzem, że stworzenie pierwszej pary ludzi było jednym aktem, biblia zaś przedstawia je oddzielnie ze względu na zamiar pouczenia. Mógł też autor opuścić objaśnienie przy raju: *to jest w ogrodzie* (str. 38. pyt. 10) Gotów bowiem kto myśleć, że tam i płoty były i bramy. Biblia mówi o raju, a wcale nic wspomina o ogrodzie. Zgodnie z Biblią określa bp. Albertrandy w katechizmie swoim raj, jako „miejsce rozkoszy, w którem Adamowi i Ewie na niczem nie schodziło".

Na str. 38. pyt. 12. autor mówi: Co się stało z ciałem Adama i Ewy po grzechu? Odp : *Ciało A. i E straciło swą pierwotną piękność.* O tem Biblia nic nie mówi, a zmyślać w katechizmie, gdzie się mówi o rzeczach świętych, nie wypada.

Str. 41. p. 4. mówi autor o kapłanach, królach i prorokach, że zwano ich pomazańcami, bo „zwyczajnie otrzymywali swą władzę przez pomazanie olejem". Ależ to nie był sakrament, aby coś dawał, czy sprawiał. Namaszczenie nie dawało władzy, raczej władza przez ten obrzęd nabierała charakteru religijnego[4])

Uważam też za bardzo podejrzane, a raczej za błędne wyrażenie: „P. Jezus począł się z Ducha św. t.j. Duch św. dał Mu ciało i duszę". Tak chyba nie tłumaczył tego żaden z ojców Kościoła. Przypominam homilię o macierzyństwie Maryi Czcigodnego Bedy, którą czytamy w pa-

---

[1]) Hurter II. N. 128.

[2]) Por. Psychologia ks. Waisa t. IV. str. 16. i nast.

[3]) Genesis str. 36.

[4]) Por. *Lexicon Biblicum* Hagena, słowo Christus.

cierzach naszych w zwykłych uroczystościach N. Maryi P.[1]) Jeźli autor dobrze myślał, co jest możliwem, to w każdym razie źle ułożył pytanie (z kogo począł się P. Jezus?) i źle na nie odpowiedział.

Nie wiem, skąd wziął autor wiadomość, że „dusza Jezusowa zostawała w otchłani trzy dni“ (str. 47. p. 4.: Jak długo zostawała dusza Jezusowa w otchłani? Hurter podaje wiele cytatów o bytności duszy P. Jezusa w otchłani, ale nie spotkałem tam wzmianki o trzech dniach[2]) Możliwe, ale niepewne.

Str. 49. p. 5. (przyjdą aniołowie i wprowadzą dobrych itd.). Na sądzie ostatecznym będą Aniołowie obecni, nie potrzebują więc przychodzić dopiero po wydanym wyroku.

Omawiając pytanie: Jakich łask udzielają sakramenta św.? (na str. 88.), autor odpowiada: Chrzest i Pokuta dają przedewszystkiem łaskę poświęcającą.. Bierzmowanie, Ostatnie Pomazanie, Kapłaństwo i Małżeństwo udzielają przedewszystkiem łask posiłkowych, przytem jednak etc Skąd to rozdzielanie? Hurter[3]) i inni dogmatycy, mówiąc o Sakramentach w ogólności, nie robią tej różnicy — na pierwszem miejcu zawsze mówią o łasce poświęcającej, o łasce uczynkowej na drugim.

Czy łaska poświęcająca, na chrzcie otrzymana, uwalnia od wszelkich kar i wyciska na duszy „nadnaturalny obraz Boży“, jak mówi autor na str. 90. pyt. 4? Czy też sprawia to Chrzest, którego głównym skutkiem jest właśnie owa łaska? To ostatnie uważam za prawdopodobniejsze,

Nie powiedziałbym też na pewno, że P. Jezus wówczas ustanowił Sakr. Chrztu, gdy mówił: Idąc na cały świat itd.[4]) W słowach tych niema nic, coby nas zmuszało do przyjęcia, że wówczas Chrzest był ustanowiony.

Na żart wygląda powiedzenie na str. 96. pyt. 3: „patrząc na Przenajśw. Sakrament, widzimy tylko postać chleba i *wina*“ — ale na tem miejscu żarty są niedopuszczalne. U nas wystawia się Najśw. Sakrament tylko pod postacią chleba.

Ciekawie tłumaczy autor niszczenie rzeczy widzialnych, ofiarowanych Bogu: „ludzie zwykli niszczyć dary widzialne Bogu złożone dlatego, aby one raz Bogu złożone nie przeszły potem na inny użytek“ (str. 100. pyt. 2) Tłumaczenie takie nie zgadza się z pojęciem ofiary, nie wytrzymuje, krótko mówiąc, krytyki jest błędne [5]).

Tę samą wartość ma odpowiedź autora na pyt. 8, na str. 101: „Kapłani i ci, którzy składali ofiary, spożywali część niektórych ofiar, aby okazać, że człowiek żyje z łaski i darów Bożych“. Nie mogę tu znaleść związku. Biblia zdaje się co innego mówić [6]).

Na str. 102. mówi autor o ofierze Mszy św., a nie wspomina nawet w definicyi o kapłanie.

---

[1]) „Mariam... S. Spiritus operante virtute, nascituro unigenito Deo... carnis suae materiam ministrasse“ (docet Ecclesia).

[2]) Theologiae Dogmaticae Compendium III. 706—7.

[3]) Op. c. III. 176—8.

[4]) Str. 91. pyt. 6.

[5]) Por. Hurtera op. c. II. p. 424.

[6]) Leviticus cap. VI, VII.

Błędnie jest pojęte „*udzielanie Sakramentu Pokuty* przez kapłana". (Str. 105. p. 2); kapłan wymawia tylko słowa, będące formą Sakramentu Pokuty.

Błędną jest definicya Sakramentu Pokuty. Autor mówi: jestto Sakrament, w którym słowa rozgrzeszenia, wyrzeczone przez kapłana nad grzesznikiem żałującym, dają mu łaskę poświęcającą, a ta oczyszcza duszę z grzechów ciężkich . i wraca jej prawo do nieba". Niema tu wzmianki o wyznawaniu grzechów, a przecież spowiedź należy do istotnych części tego Sakramentu.

Mie wiem, czy „*powinno*" się odprawić spowiedź generalną przed pierwszą Komunią (str. 113. pyt. 12.) (C. d. n.)

Ks. Szydelski.

Biskup-wyznawca.

W całym świecie katolickim niemasz infuły biskupiej, którąby była wysłaną tylu cierniami, jak Wilno w XIX. i XX. wieku. Nigdzie tak często, niemal systematycznie, nie skazują w tych czasach Biskupów na wygnanie, jak w nieszczęsnej stolicy Litwy. Swieżo doznał tego losu ***biskup Roop.*** Objął on rządy dyecezyi w warunkach pomyślnych, bo jako baron skoligacony był z wielu rodami wpływowymi w Petersburgu, a nadto osobiście cieszył się zaufaniem zarówno monarchy jak ludu, żył dobrze z prezesem ministrów Stołypinem, dawnym gubernatorem Wilna i odznaczał się w ogóle wielkim taktem Zagiął jednak nań parol „Związek Narodu Rosyjskiego", który patrzał krzywo na to, że Biskupa wybrano na członka do Dumy. Napadano więc nań w gazetach moskiewskich, a następnie wezwano go do Petersburga ad audiendum verbum. Rozmowę ówczesną między biskupem a Stołypinem 9 (22) sierpnia podajemy według wiarogodnych informacyj *Czasu* (num. 205 z $^7/_9$), przyczem Stołypin powtarzał tylko wywody znane z pism rosyjskich. Przedstawiono ks. Biskupowi siedm zarzutów ważniejszych, a mianowicie:

1) Zorganizowanie stronnictwa konstytucyjno-katolickiego.

„Utworzenie tego rodzaju stronnictwa — odrzekł Biskup — było wprost koniecznością, aby zaszachować niem prądy socyalistyczne, rozwielmożniające się po kraju w sposób zatrważający. Mniemam, że rząd raczej dziękować by mi musiał za powołanie do życia tego rodzaju organizacyi, niż karać mię za jej utworzenie".

3) X. biskup nie uznaje decyzyi senatu, co do posłowania w Dumie księży, jako „będących na służbie państwowej".

Nie buntowałem się przeciwko znanej decyzyi senatu — odparł X. Biskup, ale też i niemam obowiązku uznawać ją za słuszną. Dotyka ona jednej z najżywotniejszych spraw Kościoła, a ponieważ my, kapłani, nie jesteśmy urzędnikami państwa lub rządu, przeto Kościół od prawa, które senat zaprzecza, nie odstąpi nigdy. Postępowania mego w tej sprawie nie potępi żaden niezależny trybunał.

3) Polonizowanie Litwinów, „prześladowanie" księży Litwinów, przenoszenie ich do parafij białoruskich, a osadzanie na ich miejsce

w parafiach litewskich księży Polaków. Formułując ten zarzut, p. Stołypin złożył przed X. Biskupem listę owych niesłusznie przeniesionych księży, listę dostarczoną mu oczywiście przez sfery administracyjne wileńskie.

X Biskup uznał tę listę za zupełnie fałszywą. Oto np. widzę na niej—rzekł—nazwisko proboszcza, któregom przeniósł z parafii liczącej 1800 Litwinów, do parafii... całkowicie litewskiej, bo liczącej 10.000 samych Litwinów! Zwracam zresztą uwagę W. Eks. na dobrze jej znany fakt, że w dyecezyi wileńskiej zaledwie $^1/_5$ wszystkich parafij jest litewską, a z tej znowuż $^1/_5$ części zaledwie $^1/_3$ ma za parafian samych Litwinów bez żadnej przymieszki Dalej widzę na liście proboszcza przeniesionego z małej parafii czysto polskiej do takiejże parafii większej; widzę wileńskiego wikaryusza, awansowanego na proboszcza, a Litwina jedynie tylko z brzmienia nazwiska, nie mówiącego wcale po litewsku; widzę trzech księży, których przemieściłem dlatego, że nie chcieli inaczej spowiadać, jak tylko po litewsku; miejsce ich (po przeprowadzeniu śledztwa) zajęli również Litwini, ale rządzący się słusznością i zrozumieniem, że po litewsku nie może spowiadać się ktoś, wcale nie znający litewskiego języka. Rzecz osobliwa! — dodał X. Biskup. Polacy narodowcy zowią mnie litwomanem dlatego, że zastawszy w niektórych parafiach z ludnością mieszaną księży, nie władających wcale językiem litewskim, dałem tym parafiom księży władających językiem litewskim. A chybaż nie z „nienawiści“ do wszystkiego, co litewskie, zdecydowałem się przemówić po litewsku w pewnym kościele wiejskim, wywołując głośne protesty zgromadzonych parafian, dbałych, aby moje odezwanie się nie usankcyonowało używania w tej parafii języka zgoła dla ludności niepotrzebnego! Dodam jeszcze, że skargi i protesty, dochodzące do rąk W. Ekscelencyi, są dziełem nieznacznej grupy ludzi, nie wahających się używać fałszu i kalumnii w szowinistycznem swem zaślepieniu.

4) X. Biskup pozwolił sobie wyrazić się w oficyalnej korespondencyi, że z sum, będących w rozporządzeniu Kolegium, asygnowane są pensye wysokim dygnitarzom biurokracyi. P. Stołypin przyznał sam, że kapitały te zostały ostatniemi czasy „oswobodzone od tych ciężarów“.

X Biskup wyjaśnił, że po skasowaniu ogromnej liczby parafij i zagarnięciu wielkich kapitałów i posiadłości kościelnych, rząd mógłby choćby tylko powiększyć pensye wypłacane proboszczom i dziekanom. Pensya wynosząca 230—300 rb. czyliż może wystarczyć? Tego dopominał się X. Biskup. Zwracał również uwagę na to, że z kapitałów kościelnych pochłania sam Petersburg (wypłacając pensye dygnitarskie, o których była mowa wyżej) 105.000 rb., podczas gdy mało które dyecezye otrzymują więcej niż 25.000 rb, a przecie niemal połowę tych kapitałów dała dyecezya wileńska. „Mogłem tego wszystkiego nie pisać, zgoda — zakończył wyjaśnienie swoje X. Biskup — ale fakt pozostanie faktem i nie rozminąłem się z prawdą ani na jotę“.

5) W liście swoim pasterskim wyraził się X. Biskup o szkołach elementarnych w dyecezyi wileńskiej, że szkoły to „obce“, prowadzone przez nauczycieli „obcej wiary“, że biskup nie zabrania dzieciom uczęszczać do szkół takich, ale radzi czekać „spokojnie“, aż te prześladowania ustaną i prosić Boga, aby dał krajowi szkoły „własne“ (t. j. litewskie, białoruskie i katolickie).

Jego Cesarska Mość — rzekł p. Stołypin — uznał się osobiście dotkniętym temi słowami listu pasterskiego. Jego Ces. Mość nie chce nikogo prześladować!

Znane mi są dobrze zamiary J. Ces Mości — odpowiedział X. Biskup—i wątpić nie chcę w dobre zamiary najbliższego otoczenia Jego Ces. Mości. Ale im bardziej oddalamy się od J. Ces Mości, tem rzeczy bardziej się zmieniają Mogę zapewnić W. Ekscelencyę, że inkryminowany mój list pasterski wywarł wrażenie najabsolutniej uspokajające, nie zaś wzburzające, co mogłyby zaświadczyć władze miejscowe, gdyby chciały to uczynić....

6) X biskup pozwala, by podczas objazdów dyecezyi towarzyszyły mu t. zw „banderye" konnych włościan i szlachty okolicznej.

Banderye te nazwał p Stołypin „oddziałami kawaleryi" i rzekł dosłownie: „Wasza Ekscelencya wiesz że my nie chcemy przyłożyć ręki do powtórzenia się powstania z roku 1863". Jeżeli prezes Rady ministrów mógł nazwać t. zw. banderye zawiązkiem wojska polskiego, dowodzi tylko, pod jak silnym znajduje się naciskiem Związku Narodu Rosyjskiego, skoro zmuszony był powtarzać absurda, w które, wątpliwości nie ulega, iż sam nie wierzy.

X. Biskup odrzekł, iż zabronił banderyom towarzyszyć procesyom, a sam chętnieby wyrzekł się tego rodzaju eskorty, ile że i bez niej.. kurz po drogach niemiłosierny. Zresztą — w kwestyi banderyj korespondował z p. jenerał-gubernatorem, który nic nie miał banderyom do zarzucenia.

„Pod tym względem — odparł żywo p Stołypin—idziemy dalej niż p. jenerał-gubernator! Zapobiegać będziemy wszelkim przygotowaniom (!) do powstania"....

7) X biskup czując, iż nie jest rdzennym Polakiem, zaskarbia sobie sympatye ludności polskiej rozmaitymi objawami nieprzejednanego nacyonalizmu.

Odrzekł nato X. Biskup, że wręcz przeciwnie: Polacy wypominali mu nieraz bardzo ostro brak „uczuć narodowych", a dopiero w ostatnich czasach zwróciły się ku niemu sympatye nawet najzagorzalszych nacyonalistów polskich..... z chwilą gdy rząd zaczął go szykanować i prześladować.

* * *

— Jaką przeto odpowiedź mam dać Jego Cesarskiej Mości — spytał p. Stołypin.

— Konferowanie mi innej dyecezyi nie zależy odemnie — odrzekł X. Biskup. — Mogę tylko czekać na rozkaz z Rzymu Jeżli Stolica Apostolska każe mi ustąpić z Wilna — wówczas ustąpię.

— A oto jednak otrzymaliśmy pod tym względem wyraźną odpowiedź z Rzymu, że W. Eksc. może sam dobrowolnie zrzec się dyecezyi wileńskiej!

(Oczywiście w sprawie przeniesienia X Biskupa Roopa z Wilna do innej dyecezyi toczyły się rokowania między p. Stołypinem i kardynałem Merry del Val'em, ale X. Biskup nic o tem nie wiedział).

— Chcę wierzyć, że tak jest — odrzekł X. Biskup. Dodam jednak, że sumienie nie pozwala mi przyjąć dyecezyi w Królestwie Polskiem,

gdzie nigdy nie będą mię uważali za Polaka „prawdziwego". Zarzutów mnie stawianych Rzym oczywiście nie potwierdzi, ale jeżeli taka wola będzie Rzymu, mogę zrzec się dyecezyi wileńskiej, nie sięgając po żadną inną stolicę biskupią.

— A czy W. Ekscel. przyjąłby jaką dyecezyę w głębi Rosyi?

— I owszem. Niech będzie utworzona jaka nowa dyecezya w głębi Rosyi, a chętnie tam pojadę.

— A czy W. Ekscel. zgodziłby się wrócić do dawnej swojej dyecezyi, do Saratowa?

— W zasadzie nicbym nie miał przeciwko temu, nie sądzę jednak, aby w widokach pańskich leżało usunięcie stamtąd Biskupa Keslera.

— Zupełnie słusznie. Pozostaje mi przeto powtórzyć raz jeszcze, co miałem zaszczyt powiedzieć W. Ekscel. na początku naszej rozmowy. A mianowicie: Stosunki W. Ekscel. z władzami miejsowemi powikłały się do tego stopnia, iż J. Ces. Mość uważa, że dalszy pobyt W. Eksc. w dyecezyi wileńskiej stał się niemożliwym. Ponieważ jednak Najjaśniejszy Pan zna Waszą Eksc. osobiście, przeto tuszy, że W. Eksc. zechce uniknąć wszelkich manifestacyj i dobrowolnie zgodzi się na przyjęcie innej dyecezyi, n. p. dyecezyi kieleckiej lub płockiej, która niebawem zawakuje. Pytąm przeto: jaką mam na tę propozycyą dać odpowiedź Najjaśniejszemu Panu?

— Odpowiedziałem na czynione mi zarzuty — odrzekł X. Biskup — w rozmowie dotknęliśmy niejednego szczegółu; ponadto nic więcej nie mam do powiedzenia.

Na tem skończyła się rozmowa. —

Co wartały informacye, udzielone rządowi centralnemu przez Z. N. R, wskazuje list zbiorowy 42 księży litwinów z imiennymi podpisami, ogłoszony w petersburskiej „Rusi" i w wileńskim „Siewiero-Zapad. Słowie". Czytamy w nim:

„Prasa stołeczna, a za nią prowincyonalna, doniosła, że rząd, niezadowolony z wileńskiego rzymsko-katolickiego biskupa, barona Roopa, zawezwał go do Petersburga dla złożenia wyjaśnień. W ministeryum spraw wewnętrznych zrobiono między innemi Jego Ekscelencyi zarzut, że jako biskup niesprawiedliwie postępuje względem litwinów wogóle, w szczególności zaś względem księży pochodzenia litewskiego.

„Pomijając inne zarzuty, które nie są dokładnie nam znane, my księża litwini, zajmujący stanowiska w dyecezyi wileńskiej, postanowiliśmy za pośrednictwem prasy, założyć protest przeciwko kłamliwym doniesieniom oszczerców, mianujących się litwinami. Ani ludność pochodzenia litewskiego w dyecezyi wileńskiej, ani też kapłani litwini nie mogą, mówiąc sumiennie, uskarżać się na postępowanie biskupa Roopa względem narodowości naszej, gdyż baron Roop, jako prawdziwy pasterz Kościoła Chrystusowego, jednakowo postępował i postępuje względem wszystkich narodowości w swej dyecezyi.

„A jeżli jaki kapłan, pozbawiony godności kapłańskiej, lub kilku młodzików, krańcowych szowinistów, oddawna już nie mających nic z religią wspólnego, usiłują zniesławić na drodze oszczerstwa naszego drogiego Pasterza, nazywając go w denuncyacych swych, świadomie kłamliwych, naszym prześladowcą, a nas — ofiarami prześladowania, to przeciwko takiemu niegodnemu nadużywaniu naszego imienia, my,

niżej podpisani, uważamy za swój obowiązek założyć najenergiczniejszy protest, jak również gorąco powstajemy przeciw bezcelowym kłamstwom, zawartym w tych denuncyacyach, przeciw autorom, którym wobec całego naszego narodu wyrażamy pogardę, na jaką zasłużyli". —

Mimo to w piątek dnia 18 października zawezwano Biskupa ponownie do Petersburga. Udał się tam ks. Biskup w towarzystwie prałatów: ks. Bajki i ks. Sadowskiego i — nie wrócił już do Wilna. Skazano go w drodze administracyjnej wbrew woli Rzymu na zesłanie w głąb Rosyi, za rzekome nielojalne zachowanie się względem rządu!!

I jakżeż ma się podnosić stan religijno-moralny społeczeństwa na Litwie i w Kongresówce, skoro z jednej strony partye wolnomyślne jak „Niepodległa Myśl" ze swym papieżem A. Niemojowskim i agitacya socyalistyczna usiłują zniszczyć wiarę w Boga, a z drugiej każdego Pasterza Kościoła, odznaczającego się prawym charakterem i pracującego bez wytchnienia nad dobrem owczarni sobie powierzonej, rząd rosyjski podejrzywa w tej chwili o nielojalność i wywozi na wygnanie! Zaiste, jeźli nawet krwawe zamachy, spełniane przez partye skrajne na osobach carów i dygnitarzy, nie otworzyły oczu Moskalom i nie powstrzymały ich od... dopomagania przewrotowcom przez wywożenie mężów, którzy całą działalnością swoją najskuteczniejszą kładą tamę przewrotowi, to wątpić można, czy czynownictwo zdoła kiedykolwiek patrzeć zdrowo na rzeczy i uwolnić się od uprzedzeń do katolicyzmu i narodowości polskiej, które im obecnie zdrowy sąd o rzeczach uniemożliwiają. Módlmy się za Braci naszych, by nie stracili ducha w ucisku i ani nie dali się pobudzić do rozpaczliwych jakichś demonstracyj, ani też nie opuszczali rąk w bezczynnem zniechęceniu, lecz ufali w Bogu i spełniali jak najsumienniej swe obowiązki pasterskie mimo osierocenia.

RECENZYE.

Blanka Halicka (Helena Zborowska): Nemezis. Powieść. *Maryan Jastrzębiec:* Nim wzejdzie dzień. Powieść z dni ostatnich. Spółka wydawnicza polska, Kraków 1907.

Wstrząsające wypadki ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, straszne wstrząśnienia wewnętrzne organizmu państwowego w Rosyi i w społeczeństwie naszem w Królestwie Polskiem, gdzie doszło do zupełnego zastoju ekonomicznego, do rozluźnienia wszelkich stosunków i niemal zupełnej anarchii, nie pozostały bez wpływu na nasze piśmiennictwo ostatnich dni. Zwolna zaczynają się pojawiać utwory, które usiłują oddać obraz chwili z większą lub mniejszą plastycznością. Najwięcej nadaje się do tego epiczna forma powieści i zdaje się w niej będzie należało szukać dzieła, które kiedyś jakiś artystyczny geniusz da nam jako syntetyczny dokument owych strasznych wypadków. Jak dotąd bowiem, są to wszystko tylko próby. Do takich prób bądźcobądź udałych należą obie powieści: „Nemezis" i „Nim wzejdzie słońce". Musimy je obydwie omawiać równocześnie, gdyż pod względem ideowym pokrywają się zupełnie, choć wyszły z różnych piór, a różnią się tylko drogami i środ-

kami, przy pomocy których usiłowali autorzy dojść do jednego celu. Pierwszą powieść „Nemezis“ skreśliła Helena Zborowska, której talent zaczyna od niedługiego stosunkowo czasu zaznaczać się w sposób nader sympatyczny. Autorka zatknęła sobie w niniejszej powieści cel skromniejszy, pragnąc przedstawić nam losy jednej warstwy społecznej, na tle losów jednej rodziny, która swoją drogą może służyć doskonale za wzór naszej arystokracyi we wszystkich trzech zaborach, z jej wszystkimi wadami i zaletami. Bohaterem ideowym jest Stefan Kierski, potomek arystokratycznej rodziny, zwyrodniałej pod względem patryotycznym. On jeden pod wpływem przezacnej babki odrodził się duchowo, tlą w nim te same uczucia narodowe, dążności, jakie widzimy u romantyków z r. 1863. Los rzuca go na pole Mandżuryi, walczy po stronie Rosyi z obowiązku, ciężko cierpiąc moralnie. Gdy jednak doszła go wieść o rzeziach w Warszawie, nie wytrzymał, opuścił haniebny sztandar i przeszedł na stronę japońską. Postać ta jest dość ostro zarysowana ze wszystkimi nałogami i wadami słowiańskiemi, a nadto miła przez swą ognistą miłość ojczyzny, dla której gotowa wszystko poświęcić. Obok niego wyrasta druga postać, co do wykończenia prawdziwe arcydzieło, Aleksy hr. Czagin, Moskal, przyjaciel Stefana, rozumiejący życie tylko dla wprost bohaterskich poświęceń i przed śmiercią nawracający się na katolicyzm. Jego idealna miłość ku nieznanej sobie, a usposobieniem tak pokrewnej p. Anieli, list podany do niej w noc przed rozstrzelaniem, należą do najsilniejszych i najbardziej wzruszających miejsc w powieści. Całość jest przepojoną nutą patryotyczną, drga w niej szczera nieudana miłość autorki ku ziemi rodzinnej, ponad którą niema uczucia wyższego, świętszego, oprócz miłości Boga. Prześliczne jest w zakończeniu majaczenie, wizya przyszłości, choć pod względem etycznym pozostawiająca nieco do życzenia. Autorka rozsuwa obraz, gdy nad Petersburgiem i caratem rozpętała się straszliwa, sprawiedliwa Nemezis.

Autor powieści „Nim wzejdzie słońce“ zakreślił sobie cel szerszy, pragnąc dać zupełny całokształt stosunków współczesnych pod zaborem rosyjskim we wszystkich warstwach. Przedstawia zatem wszelkie stany, ich dążności, działalność, a więc stany obywatelskie, chłopów, mieszczaństwo, studentów, narodowców, socyalistów w ich aspiracyach — a wśród tego przewijają się jako nić przewodnia fazy wojny rosyjsko-japońskiej połączone ze wstrząśnieniami wewnętrznemi państwa i rewolucyą, zaburzeniami w Warszawie aż do nadania konstytucyi. Wychodzi to na niekorzyść akcyi, która się rozprzęga, gubi w szczegółach, nie dając wyraźnych zarysów ogółu. Ale przyznać trzeba, że postacie są kreślone śmiało, zamaszyście, że autor posiada dobry zmysł obserwacyi i daje poznać kawał życia znanego sobie doskonale z autopsyi. Tu i ówdzie tylko słychać reminiscencye skądinąd z nowych sytuacyi i osób: znać wpływ Zapolskiej („Tamten“), Gruszeckiego, Żeromskiego. Zresztą podobnie, jak i w poprzedniej powieści, jest wysokie napięcie patryotyczne; twórca umie grać na strunach narodowych, nie popadając w manierę. Efektowne zakończenie mówi w sposób proroczy o pierwszym brzasku, krwawym promieniu, który padł na Rosyę, a po którym nastąpi krwawa jutrznia, zalewająca Wschód i barwiąca krwią tysiące miast i wsi.

Obie powieści są ze wszech miar godne dokładnego przestudyowania, choćby dlatego, że wznoszą duszę na chwilę w krainę najwznioślejszych ideałów narodowych. *w. k. m.*

Dr. F. W. Förster: Sexualethik und Sexualpädagogik. Kösel. w Kempten. 1907 str. 97. Cena 1 M.

Autor, ktorego znana *Jugendlehre* postawiła w rzędzie pierwszych pedagogów świata, omawia w broszurze niniejszej seksualno-pedagogiczne znaczenie małżeństwa, a następnie wypowiada postulaty co do wychowywania młodzieży pod względem seksualnym. Powód rozpasania seksualnego widzi w materyalistycznym duchu czasu i dowodzi, że tylko małżeństwo jest prawdziwą ostoją moralności i przez obowiązek wierności dożywotniej wyrabia silne charaktery. Wzmocnienie dusz budzi miłość szlachetną, przeciwnie warunki nowożytne prowadzą do... zakładu dla nerwowo chorych. Przy wychowaniu nie zabezpieczy młodzieży samo uświadomienie pciowe, jeźli nie opanuje ona popędów niższych przez celowe kształcenie swego charakteru, a zwłaszcza przez *gimnastykę woli*. Wolę trzeba staranniej przygotować na chwilę obudzenia popędu płciowego niż rozum, zaczem uświadamianie odgrywa tylko rolę podrzędną. Nie zaprawiamy dzieci wcześnie do panowania nad sobą, nie wzmacniamy ich woli w dobrem; skądże potem mają nabrać sił do zwalczania żądz płciowych? Przygotowawcze omawianie kwestyi rozpładniania przy nauce botaniki i zoologii jest pożyteczne, ale przez bezpośrednie uświadamianie całej klasy o szczegółach rozmnażania się rodzaju ludzkiego zniweczyłoby się wstyd, ten niezrównany środek ochronny przed rozpustą. Trzeba natomiast w szkołach gimnastykować wolę celowo przez wypracowania szkolne, karność i dobór materyału naukowego, a przedewszystkiem przez wyrobienie i ustalenie zasad religijnych. „Religia jest największą siłą seksualno-wychowawczą wszech wieków“.

Króciuchne to streszczenie wystarcza, by wskazać, ile skarbów kryje w sobie owa broszura niewielka i jak pożądanem byłoby, aby znalazła się w rękach każdego katechety, a nawet każdego ucznia. Niestety u nas tylko śmieci w guście „Zagadnień seksualnych“ Forela znajdują tłómaczów i nakładców. Stwierdzono, że ludy mniej kulturalne przyjmują z cywilizacyi przedewszystkiem jej męty; ufajmy, że zdrowy duch narodu polskiego odtrąci nędzne płody agitacyi radykalnej, i zastąpi je wydawnictwami zdrowemi i prawdziwie uszlachetniającemi.

Ks. Dr. Górka J.: Wspomnienia z Królestwa Polskiego i Litwy. Odbitka z Dwutygodnika katechetycznego w Tarnowie 1907. str. 87. Cena 1 kor.

O tych wspomnieniach prasa polska bardzo korzystnie się wyraziła, a o trafności obserwacyi na stosunki Królestwa i Litwy świadczy i ta okoliczność, że cenzura rosyjska nie przepuściła tej broszury.

Przytoczymy ustęp o tych Wspomnieniach z Przeglądu Kościelnego w Poznaniu (Maj 1907 r.): „Bystry obserwator nagromadził, stykając się z wszystkiemi niemal sferami społeczeństwa polskiego, materyału niemało. Opisuje naprzód poszczególne miejscowości: Częstochowę, Wilno, Kowno i inne, przesuwa przed oczyma czytelnika barwny obraz zwłaszcza okolic wileńskich, a przeplata te opisy wspomnieniami historycznemi, doborowymi cytatami i własnemi refleksyami. Te ostatnie zwłaszcza są cenne. Autor umiał się wsłuchać w duszę ludu, mieszczaństwa i obywatelstwa za kordonem, umiał dostrzedz to budzące się życie w narodzie, skoro zakrzepła skorupa niedoli pod ożywczymi promienia-

mi większej swobody religijnej i narodowej zanikać poczęła.. Są to wrażenia bez pretensyi rzucone na papier, ale tem milsze, bo więcej drgające życiem. Czytelnik z wdzięcznością dla autora je przeczyta, a dużo z nich skorzystać może zwłaszcza dla wykładów w stowarzyszeniach robotniczych".

Czas z 28. września 1907, pisze między innemi: „Opowiadanie cechuje żywość i barwność, a poleca gorąca miłość Ojczyzny, przebijająca niemal na każdej stronicy. Pamiątki historyczne wyszczególnia autor szlachetnem umiłowaniem, nie brak też refleksyj, cisnących się mimowoli pod pióro. Niektóre rozdziały, jak „wolność religijna a cezaropapizm", „szkoły na Litwie i Żmudzi" omawiają wyczerpująco i z głębszem znawstwem sprawy dzisiaj aktualne".

MISCELLANEA.

Brak wychowania religijnego sprzyja niemoralności, jak wykazują nietylko socyologowie chrześcijańscy ale i statystyka. We Francyi porównano ilość przestępstw i zbrodni z r 1841, kiedy to we wszystkich szkołach uczono religii, z rokiem 1891, kiedy nauki tej już nie było. Oto rezultaty:

	w roku 1841	1891
Samobójstwa nieletnich	149	463
Zabójstwa rodziców przez dzieci	1	3
Zabójstwa dzieci przez rodziców	22	32
Włóczęgostwo	1093	3351
Żebranina	364	1753
Zabójstwa, pijatyki	2761	5101
Kradzieże	5650	15755
Zbrodnie przeciw obyczajności	260	783
Opór, obelgi	860	2562
Niszczenie rzeczy	418	845
Różne przestępstwa	2006	5802

Wynika stąd, że w r. 1891 było niemal trzy razy tyle przestępstw w ogólności jak w r. 1841, co bynajmniej nie odpowiada słabemu wzrostowi ludności. Świeżo zresztą trybunał sądowy departamentu Sekwany, dziwiąc się, że mnóstwo rodziców prosi o umieszczenie swych dzieci w domach poprawy, zaczął dochodzić, w jaki sposób oni wychowują dzieci. I cóż się okazało? Oto na 100 takich „kandydatów" 89 wychowywano w szkołach świeckich, gdzie o Bogu wspomnieć nie wolno, a tylko 11 przypadło na szkoły kościelne. Czyż cyfry te nie dosyć mówią?

Wolność religijna w Kongresówce ujawniła się znowu nowym faktem. Oto jenerał-gubernator warszawski dopatrzył się obrazy majestatu w modlitwie szkolnej z czasów Komisyi Edukacyjnej, którą *Dwutygodnik* podał w numerze poprzednim. Z tej okazyi wszyscy Biskupi w Królestwie Polskiem otrzymali okólnik następujący:

„Doszło do mojej wiadomości, że na odbytym w sierpniu roku b. w Warszawie zjeździe księży prefektów, w liczbie uchwał przyjęto między innemi rezolucyę w sprawie zastąpienia w zakładach naukowych modlitw, odmawianych obecnie przed rozpoczęciem lekcyi i po ich ukończeniu, przez modlitwy ustanowione przez byłą Komisyę Edukacyjną. Ponieważ w modlitwach, zredagowanych przez rzeczoną komisyę, w odróżnieniu od omawianych obecnie

w zakładach naukowych, nic nie jest wspomniane o Monarsze, uznaję projekt, zalecany przez zjazd prefektów, za demonstracyę polityczną, przytem bezwarunkowo niedopuszczalną. Zarazem nie mogę się zgodzić na to, ażeby zastąpienie jednych modlitw przez inne mogło być przeprowadzone przez duchowieństwo wbrew woli zwierzchności dyecezalnej. Wobec tego proszę Waszą Ekscelencyę o wywarcie odpowiedniego wpływu na księży prefektów podwładnej dyecezyi i o zawiadomienie mnie o środkach przez Waszą Ekscelencyę przyjętych. Ze swej strony uznaję za niezbędne uprzedzić Waszą Ekscelencyę, iż jeżeli dojdzie do mojej wiadomości, że w którymkolwiek z zakładów naukowych, zamiast ustanowionych obecnie modlitw przed i po lekcyach, odmawiane będą modlitwy byłej Komisyi Edukacyjnej, to względem prefektów tych zakładów naukowych przedsięwzięte będą przezemnie jak najsurowsze środki, przysługujące mej władzy na zasadzie obowiązujących w guberniach Królestwa Polskiego przepisów stanu wojennego".

Kwestya uregulowania kolportażu wydawnictw treści religijnej, poruszona przez *Dwutygodnik*, znalazła ilustracyę (po x-ty raz!) w *Naprzodzie*. Czytamy tam (n. 290 z 14/10): „W odpustowych kramach, zalegających obecnie pl. Dominikański, sprzedaje się między innym towarem odpustowym także święte obrazki. Ze zdumieniem ujrzeliśmy tam pomiędzy sprzedawanymi świętymi — Bismarka. W jaki sposób portret protestanta Bismarka dostał się pomiędzy katolickich świętych i dlaczego właśnie portret Bismarka sprzedaje się na odpuście w polskiem mieście i to w czasie zaciętej walki z pruską hakatą – na to niech dadzą odpowiedź OO. Dominikanie, którzy przeoczeniem wymawiać się nie mogą, bo gdyby tak jakaś broszurka socyalistyczna znalazła się w kramie między literaturą odpustową, zaraz by ją wywęszyli pobożni ojcowie, nie cofający się nawet przed kryminałem za fałszerstwa wyborcze, jeżeli idzie o zwalczanie socyalistów. Zapewne dlatego im się tak Bismark podoba, chociaż „heretyk" i ojciec „kulturkampfu" — że socyalistów gnębił ustawami wyjątkowemi, podobnie jak Polaków i katolików".

Niestety zdarzają się u kramarzy także broszurki socyalistyczne, zdarzają się „święci" jak Luter, Melanchton itp., zdarzają się pieśni „pobożne" z opisem pijatyk, na co już nieraz się żaliliśmy. *Naprzód* wie dobrze o tem, że księża nie mogą owych rzeczy usunąć, bo niema dotąd ustawy ograniczającej handel dewocyonaliami, ale w swem znanem poczuciu „prawdy" przedstawia rzecz na niekorzyść księży. Jakaż na to rada? *Self help!* Zalecajmy wiernym, by dewocyonaliów nie kupowali u kramarzy, ale w sklepach uczciwych, które poddadzą się dobrowolnie pod kontrolę duchowną w tym względzie; przedewszystkiem zaś zorganizujmy kolportaż w każdej parafii, a wieśniak nie będzie kupował u obcych, gdy w zakrystyi lub nawet w domu własnym będzie mógł nabyć rzecz nierównie lepszą. Niebawem ma wyjść ustawa o wolnym kolportażu; niechże nas nie zastanie nieprzygotowanymi i nie wyda na łup domokrążców socyalistycznych!

Szpitale bezwyznaniowe wymagają tak znacznych wydatków na obsługę, dla rzeźnika, pralni itp., iż gmina miasta Dijon wydała w dwóch latach 158.000 franków więcej niż za czasów Sióstr Miłosierdzia. Radykalno-socyalistyczny członek rady miejskiej, Parisot, w referacie swoim przypisuje to wyraźnie marnotrawstwu, złej gospodarce i brakowi nadzoru, bo chorych nie przybyło. Bezwyznaniowość nietylko w szpitalach drogo kosztuje!

Salezyanki z *Lecce* doczekały się świetnej rehabilitacyi swej sławy, naruszonej przez pisma masońskie i socyalistyczne. Oto pokazało się, że komisya śledcza, badająca pierwotnie ich zakład dla dzieci opuszczonych i głuchoniemych, źle zrozumiała odpowiedzi „na migi"; stwierdzono przeciwnie, że dzieci są zdrowe i dobrze wyglądają że porządek jest wzorowy i że dzieci widocznie są przywiązane do zakładu, co byłoby niemożliwem, gdyby się z niemi źle obchodzono. Stwierdzili to osobno: sindaco i prefekt, zaczem „Gazetta delle Puglie" ogłosiła odwołanie zarzutów swoich i wyraziła żal, że ją w błąd wprowadzono Życie moralne zakonnic i ich kapelana jest również bez zarzutu. Wiadomo, że coś podobnego stwierdzono także o Salezyanach. Oczywiście *Naprzód*, *Prawo Ludu* itp. pisma nie odwołają mimo to swych napaści.

Katecheci słoweńscy zjechali się 10. września do Lublany w liczbie 160 na dwudniowy kurs katechetyczny, połączony z lekcyami praktycznemi. Podobnie katecheci z *Dalmacyi* odbyli d. 4. września kurs w Splicie pod przewodnictwem biskupa Palunka. Był także kurs katechetyczny w Szwajcaryi, w Lucernie.

Kradzieże w kościołach francuskich, dokonywane przez Antoniego Thomasa, dały okazyę pismom antyklerykalnym, oczywiście i naszemu *Naprzodowi*, do posądzenia księży o zmowę z rzekomo arcyklerykalnym złodziejem. Tymczasem śledztwo sądowe wykazało, że ów Thomas jest fanatycznym bratem loży wolnomularskiej w Clermont-Ferrand, że był w zmowie nie z księżmi, lecz z handlarzami antykwaryuszami i z innymi bogaczami i grozi im zdemaskowaniem! *Naprzód* milczy o tym przebiegu śledztwa!

Ze Rzymu słychać, że Pius X. przełożonymi kongregacyj papieskich zamierza mianować nie byłych dyplomatów lecz kardynałów, którzy byli długo duszpasterzami. Chce też mianować mniej biskupów tytularnych.

A. Niemojewski przy *Myśli Niepodległej*, wychodzącej w Warszawie trzy razy na miesiąc, wydał dotąd cztery broszurki p. t. „O masoneryi i masonach", „Babilon i biblia", „O pochodzeniu naszego Boga" i „Objaśnienia katechizmu", w których stara się w formie popularnej krzewić niewiarę a obalić katolicyzm Wiedzę zastępuje w tych wydawnictwach spryt autora, dowodami są kruczki, dowcipy, szyderstwa lub obelgi; może ten istny fanatyzm antyreligijny pobudzi do refleksyi i otrzeźwi ludzi niezdecydowanych, uznających przecież potrzebę altruizmu i humanitarności. Litość budzi doprawdy takie marnowanie się talentu który w innych warunkach mógłby Ojczyźnie znamienite oddać usługi.

Wiadomości dyecezalne.

Kraków. *Odzn.* R. e. M. ks. *Ślaski* Edward dziekan w Krzęcinie. — *Mian.* adm. w Bulowicach ks. *Bobrowski* Gabryel Z Br. Mn. — *Zmarli:* ks. *Zachemski* Antoni w Odrewążu w 3-cim r. kapł.; ks. *Kalisiewicz* Jakób w Czarnym Dunajcu w 51-ym r. kapł.; ks. *Paleczny* Michał prob. w Rajczy w 51-ym r. kapł. R. i. p.

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Pruchniku ks. *Motyl* Wawrzyniec, w Ostrowie ks. *Ślisz* Andrzej. — *Odzn.* R e M. ks *Kwiatkowski* Leon poddziekani dynowski. — *Mian.* kapelanem dom. Bisk. ks. *Kolula* Kazimierz, sekretarzem Kons. ks. dr. *Szmyd* Wojciech, katechetą szkoły wydz. ż. i kapelanem Benedyktynek ks. *Łachecki* Ignacy, profesorem akademii rz. k. w Petersburgu do studium biblicum ks. dr. *Trzeciak* Stanisław, adm w Jeżowcu ks. *Malinowski* Paweł. — *Przen.* ks. *Turek* Piotr z Brzozowa do Sambora, ks. *Reizer* Jan do Brzozowa. — *Egz.* na katech. szk. śr. złożył ks. *Tokarski* Michał z Rzeszowa. — *Egz. konk.* złożyli: ks. *Beigert* Julian. ks *Fudalla* Franciszek, ks *Lasocki* Leonard (z odzn.), ks. *Łachecki* Ignacy (z odzn), ks *Sokalski* Franciszek. ks. *Stachurski* Tadeusz, ks. *Tokarski* Michał (z odzn), ks. *Ziębka* Leon (z odzn.) — *Konkurs* na prob. w Jeżowem do 25 listop. — *Zmarli:* ks. *Wilczewski* Franciszek prob. w Żmigrodzie starym, ks. *Uzarski* Marcin w Krośnie w 44-ym r. kapł. R. i. p!

Skrzynka na listy. *Wielu interpelującym:* Otrzymujemy liczne zamówienia, względnie' później dopominania się o książki, których recenzye zamieściliśmy. Nie mogąc wszystkim P. T. Współbraciom odpowiadać listownie, wyjaśniamy na tem miejscu, że na składzie mamy tylko wydawnictwa X. W. G.; wszelkie inne książki nabyć można albo wprost z księgarni nakładowych, wymienionych w nagłówkach recenzyj, albo za pośrednictwem którejkolwiek księgarni. Przy zamawianiach wprost prosimy powołać się zawsze na recenzyę *w Dwutygodniku Katechetycznym.*

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.